Nr. 123 Racibórz, Wtorek, dnia 13-go Października 1896 r. Rok VIII.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Jan Eckert. Racibórz. (Ratibor.)

Z dodatkiem miesięcznym: „OGNISKO DOMOWE."

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tydzień, co Wtorek, Czwartek i Sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Jan Eckert. Racibórz. (Ratibor.)

Ćwierćrocznie: 1 mk.

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Drukarnia i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Panieńska Nr. 11.

Jeszcze można

odnowić na pocztach i u pp. Agentów przedpłatę na

„Nowiny Raciborskie"!

Kłamstwa i oszczerstwo

oto broń, jaką walczą nasi wrogowie przeciwko ludowi polskiemu. Broń to podła i niegodna człowieka ucywilizowanego, a tem mniej chrześcianina, ale o to się ci panowie nie pytają, główna rzecz, żeby broń ta prowadziła do celu. Każdy środek jest im dobry, byle nim zadać można rany ludowi polskiemu. W walce z Polakami panowie Hakatyści cechowi i niecechowi, czy to należący do sławetnego związku polakożerczego czy też w pojedynkę ujadający na wszystko co polskie, potracił gdzieś sumienie i kierują się tylko nienawiścią. Wiedzą z pewnością, że to, co głoszą o ludzie polskim i polskiem duchowieństwie, jest niecnym bezzasadnym wymysłem tylko, ale cóż to szkodzi. Liczą na to, że znajdzie się jeszcze wielu łatwowiernych, którzy uwierzą, że w tem, co oni twierdzą, jest święta prawda, jak w ewangelii, — a o to właśnie im chodzi. Najwyższym dla nich tryumfem byłoby, gdyby mogli przekonać świat cały, że Polacy to naród ciemny, zły i niepoprawny, i że wytępić go ze szczętem byłoby wielką zasługą.

Oto dwa nowe przykłady, jak bezczelnymi są wobec nas nasi wrogowie.

W Katowickim „Zeitung'u" pisano przed pewnym czasem co następuje: „Pewien ksiądz polski, proboszcz Żyłła (?) w Lipuszu (w Księztwie Poznańskiem) wyraził się krótko temu w te słowa: „Potrzeba tylko kiwnąć palcem, a polskie państwo już znowu będzie," — i to w obecności dwóch świadków w domu dzierżawcy dóbr Niemca, do którego wszedł w celu pobłogosławienia domu (Haussegen). Kiedy jeden z świadków, stolarz Niemiec, zauważył: „Wtedy Polacy, którzy przysięgli cesarzowi na wierność, dopuściliby się krzywoprzysięztwa," — odpowiedział ksiądz Polak: Przysięga na sztandar jest rzeczą czysto formalną, i jeżeli się ją złamie, to nie jest to krzywoprzysięztwem." Wydarzenie to spowodowało przewodniczącego niemieckiego towarzystwa gimnastycznego w Kościerzynie, że przy sposobności „turnfestu" w publicznej mowie zaznaczył, iż wyrażenie takie jak owo wrogiego Niemcom proboszcza jest hańbą i wstydem, i napomniał członków towarzystw gimnastycznych, aby się mocno trzymali cesarza i państwa."

Wiadomość ta, jak każdy przyzna, bardzo nieprawdopodobna, spowodowała redakcyą katolickiej „Neisser Zeitung", że przesłała wymieniony numer „Kattowitzer Zeitung" księdzu Żylle z zapytaniem, co jest w niej prawdy. Na to ksiądz Żyłła odpowiedział krótko a zwięzłowato: „W żadnem pobłogosławieniu domu nie brałem udziału i o całej sprawie nic a nic nie wiem." Równocześnie oświadczył mistrz stolarski R. w Lipuszu, że bezpodstawnie i bezprawnie został zawikłany w powyższe zajście i że skarzyć będzie gazety, które o nim ową fałszywą wiadomość rozpuściły.

Drugi wypadek dotyczy gazety berlińskiej „Post", którą niejakiś ks. Szotowski zmusił zamieścić następujące sprostowanie:

„Gazeta „Post" z 9-go Września pisze: „We wsi Chmielnie chciał pewien niemiecko-katolicki nauczyciel pochować swego teścia, starego Niemca, który nie rozumiał ani jednego słowa polskiego. Na wieku trumny było wypisane zdanie z pisma św. po niemiecku. O to gniewał się ksiądz Szotowski, Polak, do tego stopnia, że po pogrzebie oświadczył głośno: „Nie pochowam już żadnego trupa więcej, jeżeli na trumnie będzie napis niemiecki". Otóż oświadczam, że to jest nieprawdą. Dalej pisała gazeta: „Pewnego razu nauczyciel Niemiec zapomniał w kościele swą niemiecką książkę do nabożeństwa, na której się modlił podczas polskiego nabożeństwa. Książkę oddano księdzu proboszczowi. Tenże kazał przez organistę wołać do siebie właściciela, ale nauczyciel, który znał niemiłe mu bardzo polskie usposobienie księdza znanego jako wielkiego agitatora, nie myślił zastósować się do zawezwania. Ks. Szotowski, który widział się zazawiedzionym w nadziei, że będzie mógł wygadać nauczyciela za zbrodnią, iż w Niemczech modlił się na niemieckiej książce do nabożeństwa, odesłał mu po kilku dniach książkę przez organistę, atoli kazał mu zarazem powiedzieć, że się spodziewa na pewno, iż w swym kościele nie ujrzy już nigdy więcej niemieckiej książki modlitewnej." Wobec tego oświadczam, że to jest również nieprawdą. Ks. Szotowski, dziekan.

A więc nie wahano się puścić w świat najoczywistszych kłamstw, byle Polaków zobydzić i przedstawić jako wrogów państwa i krzywoprzysięzców, a co jest jeszcze więcej charakterystycznem i zdaje się być od pewnego czasa ulubionym sposobem zaczepiania: w obu razach zahaczono w księży. W tem widać znowu całą lisią przebiegłość nie przebierających w środkach wrogów. Oto chcieliby takiemi denuncyacyami napędzić strachu trzymającym z ludem polskim księżom i spowodować ich, aby odstąpili od tego ludu i wydali im go na pastwę, aby go łatwiej pożreć mogli.

Za matką!

7)

(Ciąg dalszy.)

Chłopiec oniemiał z przerażenia. Po chwili jednak rzekł:

— Ale ja... ja tu nie mam nikogo! Jestem sam!

I podał kartkę.

Służący ją wziął, odczytał i powiedział szorstko:

— I cóż ja z tem zrobię? Oddam tę kartkę memu panu za miesiąc, kiedy powróci.

— Ależ ja... ja jestem sam jeden w tem mieście! Ja potrzebuję pomocy! — zawołał chłopiec głosem prośby.

— E, idźże już sobie — powiedział służący; — mało tu jeszcze i bez ciebie włóczęgów z twego kraju w Rosario? Żebrać idź do swojej Italii!

I zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Chłopiec stał jak skamieniały.

Potem zwolna podniósł swój tobołek i wyszedł, z rozpaczą w sercu, z zamętem w myślach, dręczony tysiącem myśli okropnych. Co począć? Dokąd się udać? Od Rosario do Kordowy jeszcze cały dzień jazdy koleją żelazną. A on miał już tylko parę franków w kieszeni. Po potrąceniu tego, co miał wydać dnia tego na żywność, niby mu już prawie nie zostało. Gdzie dostać pieniędzy na kupienie biletu? Mógł pracować! Ale jak i u kogo szukać pracy? Prosić jałmużny? Ach, za nic! Być łżonym, odpychanym, poniżanym jak przed chwilą... raczej umrzeć! Nigdy, nigdy!

I na tę myśl i na widok długiej ulicy, która się ciągnęła przed nim i za nim, gubiąc się gdzieś w dali i w niezmierzonej równinie, po raz drugi uczuł, że go opuszcza odwaga; rzucił tobołek na chodnik, usiadł na nim, oparłszy się plecami o mur, i twarz ukrył w dłoniach, nie płacząc już nawet, w gorzkiej, głębokiej rozpaczy.

Ludzie, przechodząc, potrącali go nogami, wozy napełniały ulicę hałasem; kilku chłopaków zatrzymało się, przypatrując się biedakowi. On siedział tak długo, bardzo długo.

Naraz drgnął: tuż nad nim ktoś powiedział po włosku w lombardzkiem narzeczu:

— Co ci jest, chłopcze?

Podniósł głowę na te słowa i natychmiast zerwał się na nogi z okrzykiem zdziwienia:

—. Wy tu?

Przed nim stał stary wieśniak lombardzki, z którym się był zaprzyjaźnił w podróży.

Zdziwienie wieśniaka nie było mniejszem. Ale chłopak nie dał mu nawet czasu na zapytanie i sam mu natychmiast opowiedział swoje smutne przygody.

— Teraz jestem bez pieniędzy, ot co: muszę pracować; znajdźcie mi wy jaką robotę, abym mógł zebrać parę lirów; ja będę robił wszystko, ja wiele rzeczy umiem: nosić pakunki, zamiatać ulice, mogę być za posłańca, a również i w polu pracować; będę żył o chlebie i wodzie; ale bylem mógł wyjechać prędko, bylem już raz moją matkę odnalazł. Ulitujcie się nade mną, dajcie mi robotę, wyszukajcie mi jakie zajęcie, mój dobry, mój zacny człowieku, przez miłosierdzie, na miłość Boską, bo już chyba zginę!

— Tam do licha! — rzekł wieśniak, poglądając dokoła i skrobiąc się w głowę. — Oto mi sprawa!... Pracować... łatwo to powiedzieć. A no, spróbujmy. Czyżby już nie było sposobu zebrać trzydzieści franków wśród tylu rodaków?

Chłopak patrzył na niego, a nadzieja zaczynała zwolna wstępować mu w serce.

Szczęściem kłamstwa mają krótkie tylko życie i prawda zawsze wyjdzie na wierzch, a w nadzieja w Bogu, że prawda w końcu zwycięży.

Co tam słychać w świecie.

— Znana gazeta katolicka „Germania“ pisze: Ks. dziekan Szaal, doskonały duszpasterz, udzielał, uproszony do tego przez rodziców Polaków zamieszkałych w jego parafii, dzieciom ich religii katolickiej w ojczystym języku po za godzinami szkólnemi. Ponieważ czynności jego urzędowe nie zawsze mu na to pozwalały, kazał się zastępować przez pewną szwaczkę, która za pozwoleniem dziekana pomocną była przy pielęgnowanin ubogich chorych oraz utrzymywała w porządku kosztem jego bieliznę kościelną. Tutejsza policya zabroniła jednak szwaczce spełniania tego rodzaju dobroczynnego miłosierdzia i zagroziła jej w razie dalszej czynności 60 markami kary ewentualnie tygodniem więzienia. Zakaz swój uzasadniła policya tem, że ponieważ szwaczka należy do reguły św. Franciszka, dla tego obawiać się należy utworzenia zakonu, tem więcej, że pomocną jej była druga jeszcze szwaczka. Groźba policyi nie wywarła jednak skutku i dzieciom udzielano nadal nauki religii. Skutkiem tego przesłała policya tak dziekanowi jak również szwaczce mandat karny, prawomocny w przeciągu dwóch tygodni.

Ksiądz dziekan zaprotestował naturalnie przeciwko wyrokowi, szwaczka nie zapłaciła zaś po prostu kary i, mimo że termin wyznaczony dawno już upłynął, nie została aresztowaną. Cóż się jednak dzieje? Otóż do ogrodu księdza dziekana, w którym bawiły się zwykle dzieci, uczęszczające na naukę, przychodzili bezustannie policyanci, nie mając na to jego pozwolenia, i to o rozmaitej porze dnia. Na zapytanie księdzo dziekana, czy są zaopatrzeni w legitymacyą urzędową, odpowiedzieli, że żadnej legitymacyi nie potrzebują, gdyż wolno im każdego czasu przychodzić do ogrodu. W skutek takiej odpowiedzi zostali zawezwani do opuszczenia ogrodu. Mimo, że zwrócono im uwagę, iż tego rodzaju postępowanie uważać należy na zajście domu, do zakazu się nie zastosowali. W dniu 26 Września wtargnął znowu jeden z policyantów do ogrodu. Kiedy go ksiądz dziekan zawezwał, aby pokazał mu piśmienną legitymacyą, upoważniającą go do odwiedzania jego ogrodu, odpowiedział policyant ironicznie, że otrzymał nawet rozkaz odbycia rewizyi w mieszkaniu dziekana, nie potrzebując do tego żadnego piśmiennego upoważnienia.“

Prawie nie podobna uwierzyć, aby to było prawdą.

— Stowarzyszenie wojaków w Hamburgu wykluczyło ze swego grona pewnego restauratora dla tego, że zalicza się do stronnictwa socyalnych demokratów. Restaurator zaskarżył stowarzyszenie, a sąd ziemiański jako druga instancya zawyrokował, że w należeniu do radykalnego wprawdzie, ale publicznie uznanego stronnictwa nie można się dopatrzyć czynu niehonorowego i dla tego wykluczenie restauratora w tym razie brzmieniem ustaw tłomaczyć nie można.

— Do rzędu pism niemieckich, którym się heca antypolska już przyjadła i które niegodziwą robotę spółki Hakatystów w właściwem widzą świetle, przyłączyła się też „Schlesische Volkszeitung“, która między innemi pisze co następuje:

„Czyż kultura niemiecka, mimo poparcia, jakiego doznaje ze strony całych potężnych Niemiec, jest tak słaba, że już o własnej sile przeciwko Polakom nic zdziałać nie może, że koniecznie potrzebuje pomocy policyi? Jeźli tak jest, to powinniśmy wogóle zwinąć żagle i odstąpić od walki, bo w takim razie nie byłaby kultura niemiecka wogóle zdolną i godną do życia. Jest to hańbą dla Niemiec, że boimy się Polaków i hańbą dalej jest, że we „walce“ z polskością nie zawsze trwamy przy prawdzie i prawie. Najgorszymi wrogami imienia niemieckiego nie są Polacy, lecz polakożercy!“ Do głosu „Schles. Volksztg.“ tem więcej należy przywiązywać wagi, ponieważ pismo to dla Polaków bynajmniej nie ma sympatyi. Trzebaby też już całkiem być wyzutym z poczucia sprawiedliwości i godności, aby nie zdobyć się na słowo nagany wobec niecnych wycieczek i zamachów na lud polski.

— W ostatnim czasie poruszono znowu pytanie, kto właściwie wywołał walkę kulturną, Bismark czy Falk. O sprawę tę toczy się obecnie zacięta walka między gazetami katolickiemi a liberalnemi. Ostatnie, biorąc rzecz powierzchownie, przypisują „zasługę“ całą byłemu ministrowi Falkowi, który też, przyciśnięty do muru przez gazety katolickie, do niej się przyznał. W rzeczy samej jednak nikt inny jak Bismark sam spowodował kulturkampf. Gazety katolickie przypominają różne szczegóły, który to jasno dowodzą, bo wykazują, że choć projekta ustaw kulturkempferowskich przedkładał Falk, to myśl ich wychodziła od Bismarka i tego się też Bismark nie zapierał, nazywając ustawy przeciwkościelne wprost swojem dziełem, dopóty nie nastąpił zwrot w obchodzeniu się z Kościołem katolickim. Wtedy oczywiście było wygodniej odpowiedzialność za nieudany zamach na katolicyzm złożyć z siebie na kogo innego.

— Socyaliści posiadają prócz organu centralnego i pisma naukowego w Niemczech 39 gazet politycznych codziennych, 15 wychodzących 3 razy, 9 dwa razy i 7 raz w tygodniu. Prócz powyższych wychodzi jeszcze 31 czasopism poświęconych sprawom zawodowym.

— **Car Mikołaj** zwiedził między innemi także dawniejszą rezydencyą królów francuskich w Wersalu, gdzie go, jak w ogóle na każdym kroku, witano i żegnano z wielkim zapałem. Niekiedy mogło się zdawać, jakoby się Francuzi formalnie wstydzili, że nie mogą carowi przeciwstawić cesarza lub króla francuskiego, tylko prezydenta. Republikańska Francya okazała się w tych kilku dniach więcej królewską niż wtedy, kiedy królów miała.

Ważną część przyjęcia cara tworzyła wielka parada wojskowa pod miastem Châlons (czyta się Szalą). Blizko 67 tysięcy wojska, przeszło 18 tysięcy koni i 1060 armat i przyborów wojennych stanęło do popisu. Przebieg parady był wedle wszystkich gazet w całem znaczeniu słowa świetny. Przed carską parą defilowały najróżnorodniejsze rodzaje wojska francuskiego, nawet umyślnie z Afryki sprowadzeni Turkosi, infanterya marynarska i strzelcy alpejscy. Przy końcu parady poprosił cesarz generała Billot (czyta się Bijo) na podwyższenie, z którego przypatrywał się paradzie, i wyraził mu swe zadowolenie ze świetnej postawy wojska a następnie wręczył mu swój wizerunek wysadzany dyamentami.

Podczas uczty pożegnalnej prezydent Faure, wznosząc jeszcze raz okrzyk na cześć cara, prosił go w imieniu francuskiej armii i marynarki, aby przyjął zapewnienie niezmiennego braterstwa broni na lądzie i morzu. Car w odpowiedzi zapewnił, że cieszył się z przepysznego przedstawienia wojskowego, dziękował za życzenia i wzniósł okrzyk na cześć armii i marynarki francuskiej.

Car, żegnając się, uściskał i ucałował prezydenta, co tenże również pospieszył uczynić, a następnie od granicy jeszcze raz do prezydenta telegrafował. Czułość ta podpada og[ó]nie. Z Francyi pojechał car do swego te[ś]cia w Darmstadt i tam obecnie przebywa.

— Sławny niegdyś generał francuski [B]achu umarł 7-go b. m. w 82-tym roku ży[cia]. Odznaczył się w Algieryi, w krymskiej i w[ło]skiej wojnie. Roku 1870 został komendant[em] Paryża a po ogłoszeniu republiki 4-go Wr[ze]śnia zarazem prezesem rządu ochrony naro[do]wej. Jako taki nie spełnił żadnego świetne[go] czynu. Ktoś z ludu naszego, czytając w ko[ń]cu roku 1870 wiadomości o klęskach Fran[cu]zów, powiedział wtedy: „Nie dziw, że źle [się] wiedzie Francuzom, kiedy w Metzu komend[uje] ruje „błazen“ (Bazaine, którego nazwisko cz[y]ta się Bazen) a w Paryżu „trochę“ (Troc[hu] po francusku wymawia się Troszy).

— Dnia 13-go t. m. przyjdzie nareszc[ie] przed sądy bułgarskie sprawa zamordowan[ia] Stambułowa, prezesa ministrów bułgarskic[h]. Nie mniej jak 730 świadków zwołano na t[en] dzień do stolicy ze wszystkich stron kra[ju], ale pewnie nie wiele z tak obszernych przygo[to]towań wyniknie, bo nasamprzód istotni morde[rz]cy zemknęli zawczasu, a następnie prąd przy[ja]jazny Rosyi, który obecnie wieje w Bułgary[i], a któremu Stambułow tak był przeciwny, n[ie] dopuści z pewnością, aby mieli być ukara[ni] ci, którzy uprzątnęli największego wroga R[o]syi w Bułgaryi.

— **Królowa Wiktorya** panuje dłużej od wsz[ystkich] stkich dotychczasowych władzców Anglii. M[o]narchowie Wielkiej Brytanii rządzą nią [od] lat 1066, przeciętnie zatem na jedno panow[a]nie wypada po lat 23; obecna monarchini pr[zek]roczyła ten okres półtrzecia raza. Przeży[ła] ona pięciu władzców pruskich, czterech: du[ń]skich, hiszpańskich, portugalskich, trze[ch] szwedzkich i holenderskich, dwóch austry[ac]kich i belgijskich. Wszyscy członkowie iz[by] panów, którzy zasiadali przy jej wstąpien[iu] na tron, dziś już nie żyją. Za jej rządów uma[rło] pięciu anglikańskich biskupów Canterbur[y], sześciu arcybiskupów Yorku, czterech bisku[pów] Londynu, jedenastu lordów kanclerz[y], dziesięciu pierwszych ministrów, sześciu pr[ezy]dentów izby gmin. Królowa przeżyła wsz[y]stkich członków swojej przybocznej rady st[a]nu. Z członków pierwszej izby gmin za j[ej] panowania żyje tylko trzech. Każda stoli[ca] biskupia zmieniła co najmniej dwa razy sw[ych] nominatów, ława sędziów zmieniona by[ła] zupełnie po dwakroć, przez ten czas czterec[h] książąt Norfolk pełniło obowiązki najwyższy[ch] marszałków dworu.

— Krótko temu przybył do Berlina na[d]zwyczajny poseł **sułtana tureckiego**, bas[ha] Grumbkow, rodem Niemiec, który w rozmow[ie] z pewnym redaktorem niemieckim wygadał s[ię] nieco o stosunkach tureckich. Co do zajść [w] Konstantynopolu oświadczył, że wojsko tur[e]ckie, które rząd miał pod ręką, było za sła[be] i dla tego zorganizowano mężów z knutami [i] pałkami, którzy wojsku musieli pomagać, aż[eby] by poskromnić zbuntowanych Armeńczyków. Zachowanie się tych ludzi było wprawdz[ie] brutalne, często okrutne, a nawet nieludzki[e], ale nie należy zapominać o tem, że i Arme[ń]czycy w środkach nie przebierali. Turec[cy] policya wiedziała wprawdzie, że Armeńczyc[y] zamierzali podnieść rewolucyą, ale nie wiedzi[ała], jakie rozmiary przybierze ta rewolucya [i] w ilu miejscach w Konstantynopolu jednocze[śnie] śnie wybuchnie. Garnizon w Konstantynop[olu] lu liczy 18 do 20,000 piechoty włącznie [ze] strażą pożarną, która jest dobrze pod wzgl[ę]dem wojskowym wyćwiczona i uzbrojona. Ok[oło] ło 8000 żołnierzy musi strzedz pałacu sułt[a]na. Na pierwszy rzut oka wydaje się ta lic[z]ba niesłuchanie wielką, ale nie trzeba zapom[i]nać, że pałac sułtana nie jest zwyczajnym p[a]łacem, ale jest tak wielki, że równa się mi[a]stu większemu. Do tego dochodzi jeszcze t[o], że sułtan skutkiem ostatnich rozruchów je[st] bardzo niespokojny o swe życie i nakazał ene[r]gicznie pilnować i strzedz wszystkich swy[ch] zamków. Dla samego miasta Konstantyn[opo]pozostaje zatem tylko około 10,000 żołnierz[y], co z pewnością nie jest za wiele jeżeli s[ię] zważy, że Konstantynopol jest miastem mili[o]nowem rozmiarów Londyna i że w czasac[h] niespokojnych, jak obecne, trzeba strzedz wi[ele] lu publicznych gmachów. Gdyby z 200,00[0] Armeńczyków — bo tyle byle ich wtedy [w] Konstantynopolu, — tylko 10 część była [z]

— Chodź ze mną — powiedział wieśniak.

— Dokąd? — zapytał chłopiec, podnosząc z ziemi tobołek.

— Chodź ze mną.

Wieśniak poszedł przodem, Marek za nim; razem przeszli tak długi kawał drogi, nie mówiąc ani słowa. Wieśniak zatrzymał się wreszcie przede drzwiami gospody, która miała na szyldzie wymalowaną gwiazdę z napisem u spodu: „Pod gwiazdą Italii“; zajrzał do środka i, zwracając się do chłopaka, rzekł wesoło:

— Przychodzim w dobrą chwilę.

Weszli do dużej izby, gdzie stało kilka stołów, dokoła których siedziało wielu mężczyzn, popijając wino i rozmawiając głośno. Stary Lombardczyk zbliżył się do pierwszego stołu i ze sposobu, w jaki powitał sześciu ludzi, którzy przy nim siedzieli, łatwo poznać było, że niedawno się był z nimi pożegnał. Biesiadnicy mieli zaczerwienione twarze i brząkali szklankami, wykrzykując i śmiejąc się na głos.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

podniosła z bronią w ręku, to regularne wojska nie byłoby w stanie przytłumić zaburzeń.

Co do smutnego położenia pieniężnego w Turcyi, to przyznał, że w Turcyi brak pieniędzy i ta bieda jest źródłem wszelkich zaburzeń, rozruchów i wszystkiego złego. W kasach publicznych nie ma pieniędzy, urzędników nie można opłacać i dla tego urzędnicy są wskazani na łapówki i dopuszczają się przytem rozmaitych defraudacyi i oszustw. Rząd wie o tem, ale nie śmie urzędników karcić, bo również wie o tem, że urzędnicy nie otrzymują pensyi, a żyć jednak chcą.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 12 Października 1896.

— **Matki polskie! Czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim.**

—* **Racibórz.** Kamergerycht, jako najwyższy trybunał dla prawodawstwa karnego, rozstrzygnął w dniu 27 Września ważną dla stowarzyszeń politycznych kwestyą, czy naczelni prezesi mają prawo zakazywać zbierania składek na publicznych zebraniach bez udzielonego przez siebie pozwolenia. W pewnym procesie sąd ławniczy i izba karna skazały oskarżonego za to przewinienie na karę pieniężną, tenże wniósł o rewizyą wyroku do kamergerychtu a nawet nadprokurator uznał rozporządzenie naczelnego prezesa jako nieważne i przeciwne prawu o stowarzyszeniach. Tymczasem senat karny kamergerychtu odrzucił rewizyą, uznając rozporządzenie naczelnego prezesa jako zupełnie prawomocne na podstawie dawniejszych instrukcyi i praw policyjnych. (Chodzi tu o tak zwane składki „talerzowe“, dobrowolne, na pokrycie kosztów wynikłych z urządzenia zebrania itd. — Red.)

—* W Piątek odstawiono do tutejszego cuchthauzu mordercę Klakusa z Katowic, któremu karę śmierci wskutek ułaskawienia cesarskiego zamieniono na dożywotne więzienie. Miał łańcuszki na rękach i nogach, a towarzyszyło mu dwóch zbrojnych transporterów.

—* W urzędach pocztowych płacą za 100 rubli 220 marek.

—* W roku przyszłym upływa przeciąg urzędowania nadburmistrza raciborskiego p. Bernerta, z którego to powodu musiano stósownie do odnośnych przepisów już teraz pomyśleć o wyborze nowego burmistrza. Wybory odbyły się zeszłego Piątku, a wybranym został jednogłośnie ponownie dotychczasowy nadburmistrz na dalsze lat 12 t. j. od roku 1897 do 1909. Deputowani miejscy obrali dalej członkami magistratu ponownie pp. Sobtzika, Jelaffkego, Berlinera i Polko a z nowa p. Kliema.

Do komisyi, która się ma zająć pracami wstępnemi do przyłączenia Starejwsi do miasta zostali obrani pp. Albers, Böhm, Bourbiel, Höniger, Sapletta i dr. Wodarz.

—* W Czwartek zaszły w mieście aż dwa wypadki samobójstwa. Dwudziestoletni pomocnik handlowy Robert Lustig przybył dnia tego o godz. 1½ po południu do mieszkania swego na placu Zbornym. Około godziny 3 gospodyni zajrzała do jego pokoju, by go obudzić, bo sądziła, że po obiedzie zasnął, i zastała go już bez duszy. Leżał na kanapie i trzymał jeszcze rewolwer w ręku. Co go do samobójstwa popchnęło, nie podobna się domyślić. Pracodawcy jego, firma Glücksmann i Rechnitz, wyrażają się o samobójcy tylko pochlebnie.

W lazarecie miejskim zadusiła się szwaczka Franciszka Köhler, około 40 lat stara, za pomocą chustki. Cierpiała ona na umyśle i już kilkakrotnie usiłowała sobie odebrać życie.

—* Zeszłego tygodnia rozpatrywała raciborska izba karna sprawę, która jest jasnym dowodem, jak zepsutą jest młodzież dzisiejsza. Przed sądem stawali dwaj chłopcy z Rydułtów; jeden z nich miał lat 15, a drugi zaledwie 13. Obaj okradli pewnej nocy handlarkę Schultz w Rydułtowach. i to w sposób tak przebiegły, że nie powstydziłby się go pewnie i najzawołańszy złodziej. Oto płynem gryzącym rozpuścili kit u okna wystawnego, wyjęli szybę, a zabrawszy z okna, co tylko się dało, zalepili znowu szybę kitem, który w tym celu umyślnie ze sobą przynieśli. W taki dowcipny sposób zatarli ślady po sobie, ale sprawa mimo to na jaw wyszła. Obaj podsądni przyznali się do winy. Prokurator wniósł o 3 tygodnie więzienia dla każdego z nich, ale sąd uważał to wobec przebiegłości, z jaką kradzież wykonaną została, za karę zbyt nizką i skazał każdego na 4 miesiące więzienia.

—* Przedsiębiorca lub pryncypał, zatrudniający robotników akordowych, zobowiązany jest czuwać nad tem, ażeby i ci robotnicy zachowali przepisaną prawnie jednogodzinną pauzę obiadową. Tak zawyrokował najwyższy sąd rzeszy. Zatrudnione w pewnej fabryce na akord robotnice, pragnąc jak najwięcej zarobić, pracowały także podczas tej pauzy obiadowej. Pracodawca bynajmniej ich do tego nie zmuszał, lecz też nie sprzeciwiał się temu, nie chcąc pozbawić ich sposobności do większego zarobku. Tymczasem dowiedziała się o tem władza i skazała go na karę, którą izba karna na podstawie § 137 rozdz. 3 ordynacyi procederowej potwierdziła. Założona przeciwko wyrokowi temu rewizya do najwyższego sądu rzeszy została odrzuconą. Sąd ten oświadczył w uzasadnieniu wyroku, co następuje: „Przez „pauzę“ rozumieć należy przerwę w pracy i zupełne jej zaprzestanie. Pracodawca zobowiązany jest czuwać nad tem, aby przepisom tym stało się zadość. Nie wystarcza, jeźli chlebodawca pozwala tylko robotnikom podczas tej jednogodzinnej pauzy przerwać pracę i jeźli jej od nich nie żąda. Przeciwnie, jak wynika z § 151 ordynacyi procederowej, zobowiązany jest przekonać się o tem, czy też rzeczywiście praca podczas tej pauzy w fabryce ustała. Czy przytem robotnicy pracują za stałą zapłatą, czy też na akord, to żadnej nie sprawia różnicy.“

—* Na mocy fałszywych przepowiedni niektórych astronomów rozpowszechniło się w dość szerokich kołach mniemanie, że rok 1899 łatwo przynieść może zgubę ziemi naszej, ponieważ kula ziemska zetknie się w tym roku ze zbiorowiskiem mniejszych gwiazd. Teraz ogłasza profesor Foerster z Berlina, że po dokładnem zbadaniu rzeczy nabrał przekonania, iż wszelkie obawy takie są nieuzasadnione. W takiem samem położeniu znajdowała się ziemia w latach 1799 i 1833 i 1866, i wtedy otarła się nieomal o gromadę gwiazd takich, a nic zgoła jej się nie stało. Tak będzie i w r. 1899. Nawet gdyby wówczas przekroczyć miał drogę, jaką ziemia odbywa wkoło słońca, znany już od dawna kometa, nie nastąpi zderzenie i wpływ komety na powierzchnią ziemi objawi się chyba tylko średnio silnemi burzami.

—* **Krzenowice.** Zeszłego tygodnia cztery wagony, stojące na stacyi w Kuchelnie, ruszyły niespodziewanie same ku Krzenowicom. Z szaloną szybkością wjeżdżały już na stacyą tutejszą, gdy pierwszy z wagonów wyskoczył ze szyn i zarył się po osie w ziemi.

—* **Huczyn.** Wydział obwodowy w Opolu udzielił gminie tutejszej pozwolenia do rozpoczęcia robót około budowy kolei pobocznej z Chałupek przez Huczyn do Niemieckiego Krawarza wraz z odnogą prowadzącą do Pietrzkowic. Roboty mają być ukończone dnia 1 Lipca 1897.

—* **Zakrzów.** Stacya budującej się kolei z Koźla do Polskiej Cerekwi, która tu urządzoną zostanie, otrzyma nazwę: Sacrau—Luckowitz.

—* **Gliwice.** W Czwartek wieczorem wpadła na stacyi tutejszej lokomotywa nadjeżdżającego pociągu na hamownika Ochmanna z Szobiszowic, a choć już zwolniła w biegu, to jednak uderzenie było tak silne, że Ochmann przeleciał przez kilka szyn jak kamień z procy wyrzucony. Rozbił sobie przytem czaszkę i pokaleczył się znacznie, a był sobie niestety sam podobno winien. Mimo bowiem, że wiedzieć musiał, iż po głównych szynach miał właśnie nadjechać pociąg, zboczył na nie, ustępując przed nadjeżdżającą z drugiej strony lokomotywą.

—* **Bytom.** Robotnik Kunert z Nowego Bytomia wyszedł pewnego dnia z domu, zawiadomiwszy poprzednio sąsiadów, że żona jego umarła i że prędzej nie wróci, dopóty nie zostanie pochowaną. Ponieważ tymczasem u trupa żony znaleziono znaki na szyi i ztąd powstało podejrzenie, że nie umarła śmiercią naturalną, przeto policya zaczęła szukać Kunerta, a wytropiwszy go, wzięła do więzienia śledczego, aż się wykaże, co było istotną przyczyną śmierci żony jego. — Izba karna ogłosiła ostateczny wyrok w sprawie skradzenia kasy fabrycznej w Laurahucie. Posądzony o kradzież tę Sok z Rozdzienia został uwolniony od zarzutu kradzieży, natomiast został skazany na 1 rok więzienia za przechowywanie rzeczy skradzionych.

—* **Zabrze.** Niezwykła para zawarła tu tymi dniami związek małżeński. Młoda pani liczyła lat 27, a „młody“ pan tylko — 84. Młody pan wstępował w ten święty stan małżeński już po raz czwarty.

—* **Biskupice.** W ubiegłym tygodniu udała się starsza kobieta pewnego popołudnia do kościoła i usnęła w ławce. Kiedy się obudziła, była na zegarze godz. 9 i pół a drzwi wszystkie szczelnie zamknięte. W strachu kobieta dopadła linki od dzwona i zaczęła dzwonić, co sił starczyło. Mieszkańcy myśleli nasamprzód, że gdzieś pożar wybuchnął; kiedy się jednak przekonali, że nigdzie, chwała Bogu, nie gorało, polecieli do kościoła i uwolnili uwięzioną i mocno wystraszoną kobietę.

—* **Od Pszczyny.** W Golasowicach bawiło się trzyletnie dziecko zapałkami i podpaliło stodołę. Jedno jednoroczne dziecko odniosło przytem takie poparzenia, że krótko potem żyć przestało.

—* **Opole.** W destylacyi Abrahama ściągał sługa domowy Fr. Tomasek w Czwartek spirytus z beczki. Przez nieuwagę przysunął świecę za blizko spirytusu i naraz nastąpiła straszna eksplozya. Gorejący płyn oblał Tomaska, który podobny do słupa gorejącego z okropnym krzykiem wypadł na ulicę. Biedaka ogień tak strasznie poparzył, że mu ciało kawałami odpadało. Już konał, kiedy go po przytłumieniu płomieni, odniesiono do lazaretu, i pewnie już teraz nie żyje.

—* **Wielkie Strzelce.** Kupiec Gustaw Müller sprzedał kilkakrotnie swym odbiorcom zamiast zamówionych środków nawozowych znacznie gorsze gatunki, aż się sprawa wykryła. Sąd ziemiański w Opolu skazał go za to na 2000 marek kary pieniężnej i dwa miesiące więzienia. Kupiec założył rewizyą przeciwko wyrokowi do sądu rzeszy w Lipsku, ale rewizyą odrzucono. Surowa kara jest zupełnie usprawiedliwiona, gdy się zważy, że lud, kupując sztuczny nawóz, kieruje się jedynie zaufaniem, bo sam na wartości nawozu poznać się nie może.

—* **Królewska Huta.** Jak mało ludzi zajmuje się jeszcze sprawami publicznemi, widać n. p. z ostatnich tutejszych wyborów do zarządu kościelnego w gminie św. Barbary. Z 4800 uprawnionych ogółem do głosowania parafian stawiło się na wybory ogółem aż piętnastu!

—* **Katowice.** Dnia 10-go i 11-go Października obchodzono tu 25-letni jubileusz istnienia gimnazyum tutejszego. W życiu naszem zapisał się czas ten chyba jako ćwierć wieku usiłowań germanizacyjnych. — Na Krugszachcie spadł ślósarz Mühlbein z rusztowania sześć metrów wysokiego i poranił się bardzo niebezpiecznie. Nie tylko że złamał sobie rękę, ale nadto rozbił sobie czaszkę, tak że z pewnością nie zdoła przyjść do siebie. — Kierownik lokomotywy kolei ulicznej zeskoczył przy Chebziu z wagonu podczas jazdy tuż przed tunelem. Wpadłszy na mur, stracił przytomność i dostał się pod stopnie wagonów, które go mocno potłukły. Szczęściem jeszcze, że nie dostał się mimo tego pod koła, bo śmierć byłaby niechybna.

„Bracia Rodacy! składajcie na pomocnikową dla dziatwy waszej!“

Za 100 guldenów płacą 170,15 marek.

Za 100 rubli płacą 217,70 marek.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya się odpowiada.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz „Nowin Raciborskich“

na rok 1897.

Cena 1 egzemplarza 10 fen.,

z przesyłką 15 fen.

Kto od razu 10 egzemplarzy zamówi i należytość naprzód przyśle, otrzyma przesyłkę franko. Kto 20 egzempl. od razu zamówi, otrzyma 21-ty w dodatku i przesyłkę franko.

Kalendarz

ten, bogatszy treścią, niż kalendarze nasze zeszłych lat, zawiera kalendarium całoroczne, wykaz jarmarków, piękne i pouczające powiastki, poważne i wesołe, rozprawy, wiersze, fraszki itd. Jako nadzwyczajny dodatek dołączamy do każdego egzemplarza bezpłatny

kalendarz ścienny.

Prosimy o jak najrychlejsze zamówienia gdyż kalendarz ten jest tak tani, że każdy Rodak może go sobie kupić.

Nabyć można w wszystkich księgarniach, u panów agentów, oraz w ekspedycyi „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu (Ratibor) ul. Panieńska 13.

Odsprzedającym wysoki rabat.

Szanownej Publiczności Raciborza i okolicy donoszę niniejszem uprzejmie, iż

handel wyrobów szewskich

wraz z składem towarów na ulicy Dworcowej nr. 1 od pana Kowatzka, dawniej Krautwursta, na siebie przejąłem, i proszę o łaskawe zamówienia.

Racibórz, d. 7 Października 1896.

J. Kunert,

mistrz szewski.

Kalendarz „Katolika“

na rok 1897

już wyszedł z druku i obejmuje kalendaryum na cały rok, jarmarki, śliczne obrazki i opowiadania oraz wiersze, dalej objaśnienie „Składu apostolskiego.“ Szczególną uwagę zwracamy na artykuły: **Germanizacya powiatu olawskiego, Czesław Lubiński** (ks. Konstanty Damroth), **Ilu Polaków żyje w powiatach Królestwa Pruskiego?** Powieści są następujące: Kara Boża, sławni siłacze w Polsce, złocisty krzyż z nieba, patron cnoty milczenia, podanie o 7 dniach tygodnia, biada potwarcom, (opowiadanie bardzo wzruszające). Przy końcu znajduje się artykuł o rodzajności drzew owocowych, wskazówki dla zdrowia, kalwarya w Piekarach, i pełno żartów w obrazkach i bez obrazków, wzbudzających szczery humor.

Cena 50 fen., z przesyłką 68 fen.

Przy odbiorze 10 egzem. 11-ty w dodatku.

Nabyć można we wszystkich księgarniach i u panów agentów, oraz w ekspedycyi „Katolika“ i „Nowin Raciborskich“. — Poszukujemy rzetelnych ludzi, którzyby pragnęli zająć się jego rozsprzedażą. Udzielamy stósownego rabatu.

Nabywającym kalendarz „Katolika“ zwracamy szczególną uwagę na

katalog książek

tegoż wydawnictwa, który to mieści się pomiędzy ogłoszeniami.

NA

wesela i kiermasze

dostarczam dobre a tanie napoje:

wino litr po 35 fen.,

gorzałkę litr po 40 fen.

piękne likiery również bardzo dobre a tanie.

Drzewka wypożycza się bez fantu.

Max Böhm,

fabryka likierów, rumu i wina.

Racibórz, ul. Odrzańska.

Szanownym Interesantom donosi się niniejszem uprzejmie że nasz

młyn chłopski

(Lohnmühle) powiększyliśmy przez wystawienie nowego cylindra. Przez to każdemu jest dana możność zmelenia samemu własnego zboża w najkrótszym czasie, prosimy przeto o jak najliczniejsze odwiedzanie. Dobra stajnia końska stoi do użytku.

Zarząd młyna w Łonach,

pow. Kozielskiego.

Wszech nauk lekarskich

Dr. M. Grosz,

zamieszkały w Boguminie obok kościoła, leczy gruntownie, szybko, także choroby kobiece. Zapłata umiarkowana.

Zaraz

do wypożyczenia

po 4½ proc.: 1200, 1500, 1600 i 9000 marek na 1 Stycz. 1897 i 18000 marek na 1 Grudnia t. r. lub 1 Stycz. 1897 na tylko pewne miejsca. 169

Maschke, Ostròg.

Towarzystwo Polsko-Górnoszląskie

w Raciborzu

urządza

w Niedzielę, dnia 18-go Października

na sali p. Beiera

Teatr Amatorski.

Odegrane zostaną:

I.

Przed ożenkiem.

Komedya w I akcie ze śpiewami.

OSOBY:

Marcysia.	Józefa.	Paweł.
Stach.	Elżbieta.	Antek.
Ewa, jego siostra.	Jagna.	Szymek.
Mateuszowa.	Kasia.	Roch.
Organista.		

Rzecz dzieje się w Kaliszu.

II.

Wigilia św. Andrzeja.

Obraz ludowy w I akcie ze śpiewami.

OSOBY:

Jędrzej Krzemionka	Magdal. Strumienianka.	Kasia.
Marynka, jego córka.	Wikta Skowronkówna.	Weronka.
Józefowa Maczkowa.	Baśka Kowalikówna.	Walek.
Jasiek, jej syn.	Stach Badyl.	Szymek.
Maciej Karpiel.	Wojtek Trzaska.	Franek.
Walenty Kapusta.	Hanka.	

Rzecz dzieje się w Krakowskiem.

Ceny miejsc: I. miejsce 1 m., II. miejsce 75 fen., III. miejsce 50 fen., galerya 30 fen.

Członkowie płacą 50 fen., 40 fen., 25 fen., 15 fen.

Po przedstawieniu: **TANIEC.**

Zarząd

Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego.

Czcionkami drukarni „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu.